

Minęły lata. Ja także nałożyłem mundur żołnierza Wojska Polskiego. Z biegiem zawodowej służby wojskowej i na moim mundurze zaczęły pojawiać się różnokolorowe wstążeczki baretek. Przyszedł czas, że znalazłem się w siłach pokojowych ONZ na Bliskim Wschodzie. Na moich pustynnych szlakach często znajdowały się polskie, wojenne cmentarze. Kiedy zniecierpliwieni moim przydługawym „zwiedzaniem” wojennych nekropolii żołnierze mówili: „Jedziemy już, obywatelu sierżancie?”, cytowałem im wiersz Mariana Piechala „Alfabet”: Zanim ci, synku, w literach treść drukowaną obnażę, będę jak księgi otwierał wszystkie wojenne cmentarze. Wszystkie po polach mogiły, nauczę czytać jak nuty, abyś z



rozumieli... Kilka lat temu, już w stanie spoczynku, zainteresowałem się losem polskich żołnierzy rannych w misjach zagranicznych. Ich losy opisywałem już kilkakrotnie na łamach Wiary i Munduru. W kwietniu 2012 roku weszła w życie ustawa o weteranach działań poza granicami państwa. Przyznała ona prawa „weterana” żołnierzom, funkcjonariuszom służb państwowych i cywilom- uczestnikom misji zagranicznych. Tym, którzy w zagranicznej misji odnieśli rany i kontuzje ustawa przyznała statut weterana poszkodowanego. Utrzymywałem kontakty z pokoleniem „Kolumbów” i uczestników II wojny światowej. Zaczęło się od chwili, w której pokazałem swoją legitymację weterana działań poza granicami państwa. Często zadaję sobie pytanie, dlaczego szanowani przez mnie kombatanci II wojny światowej uważają mnie, weterana działań poza granicami państwa za ...? Tak, to prawda, w misji pokojowej ONZ nie zasłużyłem się jak oni w boju. Nie roszczę sobie do tego pretensji. Ale nie pozwolę i nie wyrażę zgodny na takie lekceważenie moich przyjaciół, którzy w misjach odnieśli rany, czyniące z nich niejednokrotnie inwalidów. Nie zgadzam się na wyśmiewanie przez osoby noszące tak szanowane przeze mnie baretki bojowych odznaczeń, moich przyjaciół WETERANÓW z Iraku i Afganistanu. Szczególnie tych, którzy jak oni przed ponad półwieczem oddali ojczyźnie to, co mieli najcenniejsze – swoje zdrowie i niejednokrotnie młode życie. Leszek bez nogi, Janek ze stuprocentowym inwalidztwem, Samuel ledwo wiążący koniec z końcem czy Monika, która zawsze ma przy sobie nożyczki do szybkiego rozcięcia ubrania (nawet tu, w Polsce nosi je w damskiej torbie) są WETERANAMI i Obalają w życie to, co się komuś nie podobasz nie! To Najświętsza Rzeczpospolita nadała im ten honor, zaliczając do swoich weteranów. Szanuję każdego kombatanta II wojny światowej, od szeregowego do marszałka. To dzięki nim mieszkam w swojej ojczyźnie. Gotów jestem okazać im honor w każdym miejscu i czasie. Ale żądam szacunku dla wszystkich weteranów działań poza granicami państwa i weteranów poszkodowanych - w szczególności.

Dlaczego? Bo w rocie przysięgi wojskowej żołnierza polskiego, niezależnie od aktualnej sytuacji politycznej naszego państwa zapisane jest **„Za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie, krwi własnej ani życia nie szczędzić”**. A przecież rocie tej wierni byli i są zarówno kombatanci, jak i weterani.

Tekst: Andrzej KORUS